

Lex Ardanowski, czyli mają nie widzieć

Polska bez polowań

Od prawie sześciu lat Polska bezskutecznie walczy z ASF – afrykańskim pomorem świń. W 2015 r. w naszym kraju były trzy ogniska choroby. Teraz jest już ich ponad 260. Choroba dotarła już do zachodniej Polski: jest w Wielkopolsce, na Dolnym Śląsku i w lubuskim.

Od samego początku całą winę zrzucono na dzika. To było dziecinnie łatwe, ponieważ dzik nie może pójść do radia czy telewizji i się bronić. No i nie głosuje w wyborach, w odróżnieniu od hodowców świń. A tym nie w smak była narracja, że, owszem, dzik przenosi wirusa afrykańskiego pomoru świń, ale już za jego dostanie się do chlewni powinni winić przede wszystkim siebie.



Ambona, nieopodal niej znajduje się paśnik i szlak turystyczny, rejon „Ostoi Czarnorzeckiej”, Pogórze Karpackie. Fot. Grzegorz Bożek

Dlatego od 2017 r. trwa w Polsce wielkie wybijanie dzików: nie tylko w lasach gospodarczych, ale również w parkach narodowych. Zdjęto sezon ochronny – do dzików można już było strzelać przez cały rok, a nie tylko kilka miesięcy w roku. Eskalacja tej masakry przypadła na początek 2019 r., kiedy zorganizowano tzw. polowania wielkoobszarowe. W mediach pojawiła się informacja, że Ministerstwa Rolnictwa i Środowiska chcą pospołu wybić rękami Polskiego Związku Łowieckiego wszystkie dziki.

Ówczesny szef resortu środowiska Henryk Kowalczyk tłumaczył, że to nieprawda, bo przecież plan łowiecki na sezon 2018/19 zakłada „pozyskanie” 185 tys. dzików. Ale słowem nie zająknął się o tym, że to jest tylko dolny limit odstrzału. Bo górnego już nie było – w 2017 r. zniósł go rozporządzenie Jana Szyszki. Myśliwi mogą przekraczać plan łowiecki do woli i nie grożą im za to żadne sankcje.

W tamtym czasie zapadła już decyzja, że w Polsce ma się ostać 0,1 dzika na kilometr kwadratowy. Biorąc pod uwagę powierzchnię Polski, to jakieś 32 tys. dzików. Próbowałem się dowiedzieć, skąd wzięło się przekonanie, że takie zagęszczenie populacji tych zwierząt zatrzyma pochod wirusa przez Polskę. Pytałem jednego i drugiego resortu – nic. Pytałem naukowców – też nie potrafili mi na to pytanie odpowiedzieć.

Szczęśliwie 14 stycznia 2020 r. byłem na debacie zorganizowanej przez senatorkę Jadwigę Rokitnicką z Koalicji Obywatelskiej, w której wzięli naukowcy, prawnicy i działacze koalicji *Niech Żyją!*. I choć brzmi to zdumiewająco, była to pierwsza taka dyskusja w Parlamencie od czasu, kiedy w Polsce walczy się z ekspansją afrykańskiego pomoru świń. Tam w końcu dowiedziałem się, skąd

wziął się ów tajemniczy limit zagęszczenia dzików: znikąd. A powiedział mi to sam prof. Zbigniew Pejsak, największy chyba specjalista od ASF w Polsce. Za przyjętą przez rząd koncepcją nie stoi żadna ewidencja naukowa. Takich badań po prostu nie ma.

A skąd będziemy wiedzieli, że już zabiliśmy tyle dzików, że zostały ich 32 tysiące, a zagęszczenie wynosi 0,1 osobnika na kilometr kwadratowy? Odpowiedź brzmi: nie będziemy wiedzieli, ponieważ nie ma dobrej metody liczenia tych zwierząt. Myśliwi często posługują się tzw. obserwacjami całorocznymi, ale to kompletna sufitologia – zbiór przypadkowych obserwacji zwierząt, nieuporządkowanych przez żadną naukową metodologię. Z kolei pędzenia próbne też nie dają nam odpowiedzi. Bo o ile możemy dzięki tej metodzie całkiem nieźle ustalić, ile na jakimś małym obszarze jest dzików, to ekstrapolacja danych na większe powierzchnie już zafałszowuje wyniki.

Ostatecznie nie chodzi więc o osiągnięcie jakiegokolwiek limitu zagęszczenia, ale o to, by tych dzików zabić w Polsce jak najwięcej. Mityczne 0,1/km² to tylko zasłona dymna dla bezlitosnego wybijania gatunku. Co z tego, że naukowcy z Polskiej Akademii Nauk apelowali o zatrzymanie tej karuzeli śmierci. Gołym okiem widać, że nie o merytorykę się tu rozchodzi.

Absurd tych działań podtrzymała przyjęta przez Parlament na początku tego roku specustawa dotycząca ASF, zwana „lex Ardanowski”. Nie tylko podtrzymuje odstrzał jako główne narzędzie walki z chorobą. Zawiera przepisy, które wprowadzają karanie więzieniem za przeszkadzanie w odstrzale – do roku za „zwykłe” polowanie, do trzech za odstrzał sanitarny.

To blokady polowań były faktyczną przyczyną uchwalenia tego prawa. Blokady można oceniać różnie – w sensie stricte prawnym są oczywiście nielegalne, choć w perspektywie moralnej sprawa jest już bardziej złożona. Ale to dzięki nagraniom i zdjęciom aktywistek i aktywistów wiemy, że bioasekuracja podczas polowań jest fikcją. Bo krew jest wszędzie: na ziemi, na samochodach, na oponach, na butach.

Widać władzy bardzo zależy, by społeczeństwo już tych widoków oglądać nie mogło. Bo jeszcze zrozumie, że to wszystko jest kompletnie bez sensu.

Robert Jurszo